

JESTEM ZA - Waldemar Łysiak

Szef „Tysola”, Andrzej Gelberg, wzywał mnie na pojedynek publicystyczny. Mamy dać piórem głos w tej samej sprawie, ino że ja mam dać głos „za”, a redaktor Gelberg „przeciwko”. Z góry jestem „do tyłu”. Szanse nie są równe, gdyż temat pojedynku — kara śmierci — wyklucza triumf człowieka będącego jej zwolennikiem. Czyż bowiem zwolennik urzędowego odbierania życia godzien może być jakiegokolwiek moralnego lub racjonalnego triumfu? Po stuleciach walki na rzecz humanitaryzmu, taki człowiek winien się spalić ze wstydu i to dubeltowo: raz, że nie umie okiełznać własnego krwiopijstwa, a dwa, że publicznie głosi pochwałę kaźni. Istna Dracula!

Choć już na progu wyzuty ze zwycięstwa jako wstecznik-inkwizytor, biorę udział w tej retorycznej szermierce, która mi się kojarzy — mówię to prawem żartu — z esbecką tradycją teatralnych przesłuchań typu „zły esbek” kontra „dobry esbek” (będę tu robił za „złego esbeka”, owego żadnego krwi, a red. Gelberg za anioła pokoju). Biorę udział, bo wierzę, iż mam słuszną. Biorę również dlatego, że sprawa ma wymiar publiczny, dotyczy publicznego bezpieczeństwa. W praktyce termin „publiczne bezpieczeństwo” sprowadza się do bezpieczeństwa ludzi, którzy nie czują się bezpiecznie, ludzi bezbronnych, ludzi słabych. Twardzieli, których bronić nie trzeba, bo sami się obronią, jest niewielu. Słabych (dzieci, kobiet, starców, kalek, tchórzów, cherlaków itd.) dookoła mnóstwo. Herold kary śmierci pełni funkcję adwokata tych upośledzonych (upośledzonych wobec zwyrodniałców), funkcję obrońcy par excellence.

Wspomniałem żartem SB, czyli instytucję mało żartobliwą i mało do żartów skora. A propos tego chcę przypomnieć fragment mojej powieści sprzed sześciu lat. Nosi ona tytuł „Dobry” („Dobry” to ksywka szefa MSW), a jej główną bohaterką instytucjonalną jest właśnie czerwona Bezpieka. W pewnym momencie akcji główny bohater personalny (Stefan Karśnicki vel „Książę”) bezlitośnie rozbił bandę sadystów gwałcących i okaleczających kobiety. Jego przyjaciółka, lekarka, typowa „europiejka poprawna politycznie”, widząc co „Książę” zrobił ze zwyrodniałcami, doznaje szoku. Rozpoczyna się gwałtowny dialog. Trzeci uczestnik dialogu, Mieczysław Heldbaum (pseudo „Petroniusz”), robi lekarce wykład, który mógłby mi służyć dla polemiki z red. Gelbergiem bez dodatkowej argumentacji, gdyż jest tam prawie wszystko, co niezbędne. Cytuję ten fragment książki:

— „Jakie masz prawo zadawać śmierć?! — spytała go pani doktor. — Nawet państwo, kiedy zabija, sankcjonując taki odwet paragrafami, nie jest w porządku, bo zabijanie to barbarzyństwo, i nazywanie tego sprawied-

liwością to też barbarzyństwo! W cywilizowanych krajach zniesiono karę śmierci, brzydząc się nią, i słusznie! Czy można nie brzydzić się czymś, co obraża człowieczeństwo, hańbi człowieka, jest ahumanitarne, bydlęce...

— Powiem pani coś, jeśli zechce mnie pani wysłuchać — przerwał jej „Petroniusz”. — W wielu krajach zachodnich, w których karę śmierci zniesiono, morduje się bez skrupołów i bez strachu, bo...

— Kim pan jest? — zapisała.

— Heldbaum, współpracownik pana Karśnickiego, do usług.

— Nie potrzebuję pańskich usług, panie Heldbaum!

— Z pewnością, ale potrzebuje pani kompasu do poruszania się przez kraję współczuć, żeby mogła pani trafić do współczuć właściwych, to jest takich, na które zasługują nie ci, których pani teraz obdarza litością. W tych krajach, o których wspominałem, bardzo często morduje się lub okalecza dzieci. Przyczyn jest bez liku, od seksualnych, poprzez kidnapingowe i sadystyczne, aż do zemst na rodzicach. Lecz główną z przyczyn jest brak strachu przed okrutną karą! Porywacz nerwowo nie wytrzyma, lub okup się spóźnia, więc ciach, dziecko w leń! Albo je dusi. Albo je topi. Mafia sycylijska dopiero co zastrzeliła dwóch siedmioletnich chłopców i ich matkę, bo tatuś coś przewinił panom mafiosom. W zeszyłym tygodniu w Mediolanie banda porywaczy wdarła się do domu przemysłowca, żeby mu porwać córeczkę, matka ją zasłoniła i nie chciała oddać, więc kropnęli i matkę i dziecko, i poszli sobie. Pif-pafi, tak po prostu, proszę pani, czy to trudno nacisnąć cyngiel? Albo podłożył bombę w domu towarowym? Łatwiusiwicko. Takie rzeczy dzieją się w tych krajach przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. A przecież ja mówię tylko o dzieciach, dorosłych zabija się dużo częściej, dla morderców życie człowieka jest tyle warte, co życie kurczaka. Wie pani dzięki komu? Dzięki pani. I dzięki takim jak pani.

— Pan zwariował, to brednie, nie będę tego słuchać! — szepnęła.

— A czy ja zmuszam panią? Proszę odwrócić się i odejść. Uciekać przed prawdami, obrażać się na prawdę, tak zwanego Greka udawać, jest łatwusięknio, niemal tak łatwo, jak uciąć palec lub ucho porwanemu dziecku, żeby rodzice zniknęli. Umówmy się, że ja będę mówił dalej, a pani pokaże mi plecy kiedy pani zechce i już nie będzie pani musiała znosić moich słów. Będę mówił wciąż o dzieciach, bo to lepiej trafi do wyobraźni. Nawet do wyobraźni kobiet... Wie pani, co jest teraz plagą krajów, w których panuje cywilizacja? Tak zwane kampanie promocyjne mafii narkotycznych. Przed każdą ze szkół grupa bandziorów rozdaje dzieciom cukierki z kokainą lub heroiną. Po kilku takich cukierkach dzieciak jest uzależnionym dożywotnio narkomanem. Albo śliczne nalepki do zeszytów. Dzieci przylepiają je liżąc klej — klej nasycony kokainą. Kilka nalepek i ma się klienta na całe jego zmarowane życie. Działalność prawie bezkarna, bo nawet jak ktoś wpadnie, to grozi mu tylko cela z telewizorem, z której i tak

„Prawo Kaina, czy prawo Abła?”

W. Łysiak

kumple lub adwokaci prędzej czy później uwolnią...

Nie mogła odejść, jakby ją zaczarował. Ale wprawiała ją to w gniew:

— Co pan chce przez to udowodnić?! Że zabójstwo w odwiecie to słuszny czyn?! A może to cnota?

— Chcę tylko uzasadnić to, co już pani wytknąłem. Bo pani się myli. To ludzie pani pokroju, którzy żądają zniesienia kary śmierci lub gdzie indziej obstają przy utrzymaniu tego zniesienia, posługując się hasłkami typu: humanitaryzm, barbarzyństwo, okrucieństwo, sadyzm, deptanie ludzkiej godności i temu podobne, to oni depczą godność człowieka! Depczą godność człowieka krzywdzonego, bezkarnie mordowanego, i pozabawiają go praw, angażując się w obronę zabójców! Prawo do życia ma mieć ten, kto

DOKOŃCZENIE NA STR. 14-15



Leonardo da Vinci, „POWIESZENIE BARONCELLEGO, MŁODZIEŻY MŁODEGO MEDYCEUSZA” (rysunek z natury, 1479)

JESTEM PRZECIWIW - Andrzej Gelberg

— Na co chcesz, abym przysiągł?
— zapytał z ożywieniem uwolniony z więzów.

— Choćby na własne życie — odpowiedział prokurator. — Najwyższy czas, abys na nie przysiągł, bo wiedz o tym, że wisi ono na włosku.

— Czy sądzisz, hegemonie, że to tyś je zawiesił na włosku? — zapytał więzień.

— Jeśli sądzisz tak, bardzo się mylisz.

Piłat drgnął i odparł przez zęby:

— Mogę przeciąć ten włoszek.

— Co do tego też się mylisz — powiedział z powątpiewaniem aresztowany, uśmiechając się dobrodusznie i zasłaniając dłoń przed słońcem. — Przyznasz, że przeciąć ten włoszek może chyba tylko ten, kto zawiesił na nim moje życie.

Michał Bułhakow, *Mistrz i Malgorzata*

Oko za oko, życie za życie

Ta prosta zasada wymierzania sprawiedliwości, do której w jakimś sensie — czasami nieświadomie — odwołują się współcześni zwolennicy kary śmierci, nawet w czasach Hammurabiego nie była traktowana dostojnie. W praktyce stosowano daleko idące znieważanie, głównie społeczne; np. zabicie niewolnika przez właściciela w ogóle nie było traktowane jako przestępstwo.

Od tego czasu następowała daleko idąca ewolucja poglądów, dotycząca wymierzania sprawiedliwości. Kamieniem milowym na tej drodze było formalne zrównanie ludzi wobec prawa. Również znaczącej zmianie ulegał sposób wymierzania sprawiedliwości. Powoli rezygnowano z barbarzyńskich, według dzisiejszych pojęć, metod wymierzania kary — oslepienia, wrywania języka, ucinania rąk. Sposób wykonywania kary śmierci również się zmienił. W miejsce ćwiartowania, palenia na stosie, łamania kołem, wbijania na pał, krzyżowania, które łączyły się ze szczególnym udręczeniem skazanego, wprowadzono metody bardziej „humanitarne” — gilotynę, topór, szubienicę, komorę gazową, krzesło elektryczne czy, ostatnio, bezbolesny zastrzyk śmierci. Konieczny odnotowania jest również fakt wprowadzenia zakazu stosowania tortur wobec oskarżonych.

Ten proces liberalizacji i humanizacji wymierzania sprawiedliwości nie następował szybko, trwał przez stulecia, również jego zasięg nie był powszechny. Obejmował głównie państwa Europy, a także obu Ameryk (z małymi wyjątkami). Ostatnim krokiem na tej drodze było zniesienie w kilkudziesięciu krajach kary śmierci, względnie — jak od 5 lat w Polsce — zawieszenie jej wykonywania.

Czy to jest sprawiedliwe? — pytają zwolennicy tej kary. Czy w drastyczny sposób nie zostały zachwiane proporcje pomiędzy zbrodnią a karą? Czy wieloletnie więzienie, choćby dożywotnie, jest wystarczającą odpłatą dla zożydnianego nierosocjalizowanego mordercy?

Chcemy zabijać. Zawsze chcieliśmy. Jest to część naszej natury, być może za sprawą „morderczego” genu, o którego istnienie od lat spierają się naukowcy. Czy posiada go Leszek P., wielokrotny, bestialski morderca, sądzony teraz w Słupsku? Psychiatrzy badający aresztowanego stwierdzili, że gdyby kiedykolwiek wyszedł z więzienia — będzie mordować.

U większości ludzi ów hipotetyczny gen znajduje się w stanie uśpienia, hibernacji. W sprzyjających warunkach budzi się jednak, by zebrać swoje krwawe żniwo.

Historia pobytu człowieka na Ziemi pełna jest zabijania; z pierwszym morderstwem — Kaina na Abla — mamy już do czynienia w drugim ludzkim pokoleniu. Potem nabraliśmy rozpedu.

Chcemy zabijać. Również gdy sami tego nie robimy. Więcej — nawet kiedy jesteśmy najgłębiej przekonani, że nie byłibyśmy do tego zdolni. Nasze domaganie się kary śmierci — jak wiadomo, w większości krajów, w których zniesiono lub zawieszono tę karę, ponad połowa społeczeństwa żąda jej przywrócenia — świadczy, w moim głębokim przekonaniu, że ów gen istnieje naprawdę. I nie do końca jest „uśpiony”.

Na te pytania nie ma łatwych odpowiedzi. Ponieważ w przypadku zbrodni morderstwa nie ma możliwości zadośćuczynienia ofierze — pozostaje problem kary. Podkreślam: sprawiedliwej kary, a nie zemsty.

Przed kilkunastu laty w gronie przyjaciół toczyliśmy ostry spór na temat kary śmierci. Zwolennicy postanowili zażartego jej przeciwnika przygwoździć przykładem drastycznym: — Co byś zrobił, gdyby jakiś zbrodniarz zgwałcił i zamordował twoją 5-letnią córkę?

Zapadła cisza. Ale po chwili padła odpowiedź:

— Jakbym go dostał, poderżnąłbym mu gardło!

— Jak to, ty? Przeciwnik kary śmierci? — Mógłbym nie zapanować nad swoimi emocjami, mógłbym pragnąć zemsty, jestem tylko człowiekiem. Ale nie oznacza to, że zmieniłbym swoje poglądy. Gdyby tego bandytę aresztowano i sądzono — dalej pozostałbym abolicjonistą. W imię prawa zabijać nie wolno. Po prostu — nie wolno.

Prewencja, czyli strach przed katem

Współcześni abolicjonści mają nad swoimi poprzednikami, którzy kilkadziesiąt lat temu wywalczyli zniesienie kary śmierci w kilku krajach, istotną przewagę: oprócz argumentów natury moralnej, wytaczają również argument praktyczny. Otóż w krajach, w których zniesiono karę śmierci, nie stwierdzono wzrostu przestępczości w dziedzinie wcześniej tą karą zagrożonych.

Rzecz niemywała — morderca nie boi się kata! A jednak nie ma w tym nic niezwykłego. W średniowieczu zdarzało się, że za kradzież karano śmiercią. Publiczne egzekucje, wykonywane wedle wspomnianych wcześniej metod, gromadziły z reguły liczną widownię (znowu ten gen!), podnieconą, podekscytowaną do ostatecznych granic — korzystal z tego zwykłe złodzieje kieszonkowi.

Przestępca, również morderca, wierzy, że uniknie kary, że jemu się uda. Inni trafili w ręce kata, ale jego nie złapią. Zburzyć

ten optymizm, a tym samym uczynić prewencję skuteczną, może tylko jedno: **nieuchronność kary**. Tylko wtedy, gdy potencjalny zbrodniarz będzie wiedział, że, z prawdopodobieństwem bliskim pewności, przyjdzie mu zapłacić za swój czyn, tylko wtedy istnieje szansa — bo przecież nie gwarancja — że powstrzyma się przed morderstwem. Oznacza to, że najskuteczniejszym sposobem prewencyjnym jest wysoka wykrywalność zbrodni, co z kolei wymaga przeznaczenia odpowiednich środków na aparat policyjny, prokuratorski i sądowiczy.

Pomysły zaostrzenia kar, w Polsce i tak niezwykle surowych, prowadzą natomiast donikąd. Być może tylko do... sukcesu wyborczego tych polityków, którzy dzisiaj domagają się powrotu szubienicy.

Politycy ci, przekonujący potencjalny elektorat o prewencyjnej funkcji kary śmierci, są niekonsekwentni. Skoro powiedziało się „a”, czemu nie powiedzieć „b”? Dlaczego egzekucji nie pokazać publicznie; zobaczą ją również niedoszli zbrodniarze? Najlepiej w telewizji, z detalami! Drobne wzmiarki drukowane petitem w czasach PRL, kończące się rutynową formułką: *Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Wyrok został wykonany* — toż to partactwo, a nie prewencja...

Obrona konieczna

Zwolennicy szubienicy, argumentując konieczność stosowania kary śmierci, powołują się często na obronę konieczną. Jest to nadużycie. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie kwestionował, że w obronie życia — własnego, innej osoby, całego narodu — można pozbawić życia agresora. W czasie okupacji sądy Państwa Podziemnego wydawały, wykonywane potem na kolaborantach i zdradcach, wyroki śmierci — to była obrona konieczna. Ci ludzie stanowili wówczas śmiertelne zagrożenie, a osadzanie ich w więzieniach było niemożliwe.

KARRA ŚMIERCI

DOKONCZENIE NA STR. 15

JESTEM ZA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 12

bez skrupułów zabiera życie innym! Humanitaryzm dla morderców, a co dla ofiar? Prawo do nekrologu, tak? Uważam, że to właśnie jest obrażaniem człowieczeństwa, bo to jest negowanie praw do dysponowania własnym życiem, to jest deptanie ludzi po grzebanych, którzy nie zasłużyli na śmierć okrutną, nieoczekiwaną i niezawinioną. To ten wasz selektywny humanitaryzm, przeznaczony tylko dla zbiorów, podczas gdy kupa ofiar to kupa zeszlachyłych liści, szkoda sobie głowę zawracać, to on jest barbarzyństwem, bo tworzy cywilizację taniego życia, które można odebrać jak przedmiot! Podpisując się na swoich apelach i petycjach, podpisujecie zgody in blanco dla morderców na bezkarne mordowanie!

— To obrzydliwa demagogia, jak pan może tak mówić! Pan sam nie wierzy w to, co pan mówi! Czy pan nie wie...

— Wiem, wiem! Wiem, co piszą, znam tych mędrków z pani albumu dobrych serc! Kara śmierci nie odstrasza, tego dowodzą statystyki! Ktoś słusznie powiedział, że istnieją trzy rodzaje kłamstw: kłamstwa, cholerne kłamstwa i statystyki. Za pomocą statystyki można nawet udowodnić, że Ziemia jest płaska — większość ludzi widzi ją płaską. Albo że słońce wędruje wokół Ziemi — miliony to widzą. Ale prawdą to nie jest. Kara odstrasza, a kara śmierci odstrasza bardzo! Nie odstraszy kogoś, kto w afekcie zabija gacha swej żony na gorącym uczynku, lecz odstraszy tych, co z zimną krwią popelniają zbrodnie — porywaczy, bandytów, sadyistów, trzy razy się zastanawiaj, zbyt duże ryzyko. W tej dziedzinie długo nie będzie gwalciciela, mogę pani ręczyć!...

Milczała, nie mogąc lub nie potrafiąc się odszczeknąć, a on dał akord na finał, na nokaut, chciał ją wyliczyć:

— Czas przyrzec się własnemu sercu, droga pani. Nigdy nie pojmę dlaczego ludzie o wielkich sercach, tacy jak pani, orędownicy zniesienia kary najsurowszej, mają tak niewiele szacunku, tak niewiele serca, tak niewiele h u m a n i t a r y z m u dla czteroletniej dziewczynki zgwałconej i uduszonej, lub dla rodziny strażnika, którego zastrzelono, a tak wiele szlachetnych słów dla obrony lotra, który z braku jakiejś dziwki pod ręką skrzywdził tę dziewczynkę lub osierocił inną, i dla handlarza narkotyków, który unieszczęśliwił całe generacje? Tacy jak wy nie bronią prawa do życia, lecz swobody okradania z życia, podtrzymują gmach strachu, a burzą gmach wolności, do której jednostka winna mieć prawo. Życzę pani wielu miłych lat bez wieczornych nie zaplanowanych spotkań z osobnikami, na których pani głosuje!...

Jak już zmiankowałem — cytat ów mógłby starczyć za całą polemikę w kwestii urzędowego eksterminowania. Lecz boję się, że wówczas mój kontrpartner byłby rozczarowany (takim literackim wybiegiem), gdyż oczekuje szermierki bardziej serio, bardziej naukowo. Tedy niżej rzucę jeszcze parędziesiąt zdań, częściowo scjentycznych. Pierwszym krokiem będzie magiczna sztuka, którą Conan Doyle obdarzył swego wirtuozalnego

minimalistki — dedukcja, zwana wcześniej przez Edgara Poe „analityczną zdolnością umysłową”. Umówiliśmy się bowiem z red. Gelbergiem, że piszemy swoje nie znając tekstu polemisty, zatem chcąc bronić kary śmierci muszę wprawdzie zgadnąć, jakie działał mój polemista wytoczy przeciwko niej. Gdy źle zgadnę, to leżę, będę strzelał na wiatwami do celu (kolejny handicap czynnicy starcie pojedynkiem szans nierównych). Ale słowo się rzekło, rękawica została podjęta.

Szczęściem w nieszcześciu baterie wrogów kary śmierci są plus minus znane, więc nawet moje kurduplowate „zdolności umysłowe zwane analitycznymi” wystarczą, aby parę tych dział zlokalizować. Domyślam się, że red. Gelberg wystrzelił cztery salwy pocisków. Może kolejność będzie inna, ale rakiety będą chyba następujące:

1. Religijne czyli dekalogowe.
2. Etyczne czyli humanitarne.
3. Polityczne czyli totalitarne.
4. Statystyczne czyli skutecznościowe.

Weźmy się za te argumenty w porządku, który wyżej ustaliłem:

1 DEKALOG

Pięte przykazanie mówi: „Nie zabijaj!”. Mówi tak wszakże tylko tłumaczone piąte przykazanie, bo oryginał hebrajski mówi coś innego. Użyte tam słowo „*rasah*” znaczy: mordować, więc oryginalna treść piątego przykazania to: „Nie morduj!” („Nie dopuszczaj się mordu!”). Dla zaboistów wojennych, tudzież dla kary śmierci, język hebrajski ma czasowniki inne: dla pierwszych „*harag*”, dla drugich „*hemit*”. Przeciwnicy kary głównej wiedzą o tym, lecz twierdzą, że wyciąganie różnic językowych to kuglarstwo semantyczne, które nie zmienia całkowitego zakazu. Religia nie zezwala na żadne zaboistwa, nie wolno odbierać życia nikomu i pod żadnym pozorem, tak uczy Dekalog! — mówią ci dobrzy ludzie, a ich słowa stanowią klasyczne „*reductio ad absurdum*”, czyli bzdurę kompletną. Gdybyśmy bowiem mieli wedle tej wykładni traktować piąte przykazanie, nie wolno by nam było bronić przed agresją domu, rodziny, ojczyzny, samego siebie, niczego, gdyż broniąc się moglibyśmy zadać śmierć napastnikowi, czyli popełnić śmiertelny — nomen omen — grzech.

Zaś a propos urzędowej kary śmierci wypowiedział się niedawno Franco Cardini, historyk religii, znawca chrześcijaństwa, islamu oraz judaizmu (notabene katolik). Podczas międzynarodowej konferencji na temat kary śmierci (Tunis, październik 1995) Cardini stwierdził, iż w świętych pismach żadnej religii monoteistycznej nie sposób znaleźć jakiegokolwiek zakazu ferowania czy egzekwowania kary śmierci.

2 ETYKA

Tu zwolennikowi kary głównej wali się na łeb Niagara kontrargumentów (od kindersztuby humanistycznej, przez cywilizację, czyli każdą formację antybarbarzyńską, po przyzwoitość elementarną) tudzież cytatów z pism ludzi dobrych-milosierdnych-szlachetnych (choćby zdanie Alberta Camusa: „Kara śmierci to zaboistwo, którego premedytacja jest rekordowa”). Summa summarum: kara śmierci to czyn niemoralny absolutnie i tak rekordowo haniebny, że trzeba zrobić wszystko, by go wyeliminować! Całkowicie się zgadzam, jestem zdania iden-

tycznego. Cywilizacja śmierci, która obecnie panuje, i która polega na tym, że zbrodniarz coraz bezkarniej dokonując egzekucji, a ich ofiary mają tylko jedno prawo (do pochówku) — może być uzdrowiona wyłączeniem odbiciem życia za odebranie życia, czyli karą najsurowszą. Brak tej kary równa się haniebniemu, z gruntu niemoralnemu, patologicznemu przyzwoleniu, by cywilizacja śmierci dalej zbierała swoje nikczemne żniwo. Każdy system, w którym jedyną karą za mord stanowi cela więzienna, to system, w którym ofiara ma mniejsze prawo do życia niż mordercy. Z każdego więzienia wychodzi się (dzięki amnestiom, grzecznym sprawonom, przekupstwu, itd.) na wolność. Z grobu się nie wychodzi. Taki system — probandycki, lekceważący ofiary mordu, budzi moje obrzydzenie, gdyż jest to kliniczna nieprawdliwość.

3 POLITYKA

Może paść argument, że legalizacja tudzież zwyczajowość (praktyka) kary śmierci stanowią maszynę jakby przygotowaną dla ewentualnych zbrodniarzy faraonów — ułatwiają ludobójcom pokroju Hitlera i Stalina masowe mordowanie przeciwników, czystki, dziesiątkowanie ludności itp. Argument ten wszakże, gdyby padł, byłby niepoważny, gdyż totalitaryzm dlatego jest totalitaryzmem, bo lekceważy wszelkie prawo, nawet prawa, które sam tworzy, a tworzy kodeksy jakie chce i kiedy chce. Przypomina mi się legalizm sadyistycznego cesarza w starożytnym Rzymie: gdy pragnął legalnie, zgodnie z prawem, zamordować wszystkich członków jakiejś rodziny lub społeczności, a prawo bezwzględnie wzbraniało skazywać na śmierć dziewicę, rozkazywał pretorianom, by wcześniej gwałcili wszystkie dziewice, co likwidowało barierę prawną.

4 STATYSTYKA

Koronna argumentacja wrogów kary śmierci. Twierdzą oni notorycznie, że według badań i statystyk praktykowanie kary śmierci ani trochę nie zmniejsza ciężkiej przestępczości, w minimalnym choćby procencie, null! Otóż jest to kompletna bzdura. Abstrahuje nawet od faktu, że „Są trzy rodzaje kłamstw: kłamstwa, cholerne kłamstwa i statystyki” (nikt już nie umie rozstrzygnąć kto był autorem tego bon-motu, Disraeli czy Twain) — tylko szulerska żonglerka danymi statystycznymi, uprawiana długi czas przez lewaków spod herbu „*political correctness*”, oferowała wyniki dobrze służące zwolennikom niemordowania morderców. Realia były zupełnie różne, więc gdy w USA zaczęto realia ujawniać, jak lawina ruszył w kolejnych stanach proces przywracania kary śmierci. Przywrócono ją już w 38 stanach, nawet tam, gdzie wcześniej funkcjonowało rekordowe liczbowo lobby wrogów kary śmierci — w stanie Nowy Jork. Efekt? Od chwili przywrócenia kary śmierci, a także zaostrenia działań policji i zaostrenia wyroków sądowych, jedno z najmniej bezpieczniejszych miast świata, Nowy Jork, błyskawicznie stało się jednym z bezpieczniejszych miast Stanów. Tylko w ubiegłym (1995) roku zanotowano tam najniższy wskaźnik przestępczości od dwudziestu trzech lat, a liczba morderstw spadła prawie o połowę! Mówią o tym statystyki. Statystyki nie naciągane do tezy, o czym każdy nowojorczyk może się

przekonać wieczorem, spacerując chodnikami swego grodu. Uczciwie statystyki mówią również, że łagodzenie kar skutkuje wzrostem samosądów, bo gdy państwo nie wypełnia jednego ze swych głównych obowiązków wobec ludzi (zapewnienie bezpieczeństwa) to ludzie muszą bronić się sami.

Wśród 184 państw członkowskich ONZ — w 96 kara śmierci jest wykonywana. Różne stowarzyszenia i grupy (takie jak Liga Obywateli i Parlamentarzystów na rzecz Zniesienia Kary Śmierci do roku 2000, której hasło brzmi: „Nie zabijaj Kaina!”) — czynią wszystko, by całkowicie wyругać karę główną z praktyki *hominis sapiens*. Szulerskie statystyki są dalej główną bronią owych „humanistów”.

Na koniec kilka uwag typu konkluzyjnego: — Groźba otrzymania kary śmierci nie powstrzyma człowieka, który morduje w tzw. afekcie, wszakże czasami (lub często) powstrzyma zbrodniarza, który myśli o efekcie, czyli zimno kalkuluje co się oplaca.

— Wymierzona mordercy śmierć nie przywróci życia ofierze mordu, ale ciężar dydaktyczny (perswazyjny) rozgłoszonej egzekucji urytuje jakąś liczbę potencjalnych ofiar, gdyż potencjalni mordercy prz kalkulują sobie ryzyko.

— Niewymierzanie kary śmierci (jej prawna likwidacja lub moratorium na wykonywanie) ośmiela zbrodniarzy, ośmiesza system bezpieczeństwa, osieroca dzieci, oświadcza, że prawa zabijanych są żadne w porównaniu z prawami zabójców.

— System, który zezwala masowo mordować bezbronne dzieci (aborcja) i nie zezwala eliminować „killerów” — jest z gruntu niemoralny, podły, wstrętny.

— Jedyny racjonalny i etycznie sensowny argument przeciwko wymierzaniu kary śmierci to możliwość omyłki sądowej, co się w historii zdarzało nie raz. Zatem kara ta winna być ferowana tylko przy stuprocentowych dowodach (nigdy poszlakowo) i tylko wobec zbrodni bardzo ciężkich (szczególnie brutalnych, sadystycznych, lub zbrodni, których ofiarami są dzieci) oraz wobec zabójców zdegenerowanych, nie wyrażających skruchy ni żalu.

— W Polsce od kilku lat wyroki śmierci są egzekwowane masowo — przez bandytów. Bandytom w Polsce od kilku lat nie grozi kara śmierci. Bandyci w Polsce od kilku lat bezkarnie karzą bezbronnych ludzi za bezmyślność władzy. Kółko się zamyka, wulgę: zamknięty obieg cywilizacji śmierci terroryzuje społeczność kraju, w którym ludzie są stawiani przed trybunałem i skazywani dlatego, że ośmielili się czynnie bronić swego życia lub mienia podczas napadu bandytów rozzuwalonych leseferyczną tolerancją zbrodni.

WALDEMAR ŁYSIAK

PS. Powyższy tekst nie został spłodzony na fali ogólnospołecznego buntu przeciwko zniesieniu kary śmierci, który to bunt wywołało wiosną parę spektakularnych morderstw. Identyczne zdanie względem kary śmierci i ogólnego łagodzenia kar artykułowałem publicznie (publicystycznie) od wielu lat, wiele razy. Propozycję niniejszego publicystycznego pojedynku red. Gelberg rzucił w styczniu, ja mój artykuł spłodziłem w początkach lutego, i później mogłem już tylko cierpliwie czekać na tekst adwersarza.

W.L.

JESTEM PRZECIWIW

DOKOŃCZENIE ZE STR. 13

Zupełnie inaczej sytuacja wygląda w warunkach normalnych, pokojowych: schwytany zbrodniarz jest całkowicie na lasce i niełasce aparatu sprawiedliwości. Jest bezbronny i nie stanowi zagrożenia. Jak to? — oburza się w tym miejscu zwolennicy kary śmierci, zwanej również bardziej elegancko eliminacyjną — przecież są amnestie. Wyjdzie taki po paru latach i znowu zacznie mordować. Albo w czasie odbywania kary pójdzie na przepustkę i zrobi to samo.

Są to słabe argumenty, w dodatku kierowane pod złym adresem. Społeczeństwo ma pełne prawo bronić się przed zagrożeniami. Bandyci, zwyrodniali mordercy, zbrojenci seksualni zabijający swoje ofiary — są śmiertelnym zagrożeniem dla społeczeństwa. Ale za murami więzienia już takiego zagrożenia nie stanowią. Chodzi zatem o to, aby skazani na dożywocie nigdy nie mogli opuścić celi. To, czy wyrok dożywotniego więzienia będzie z całą surowością wykonany, zależy przecież od nas, a nie od nich. Od prawa, które stanowiąmy, a przede wszystkim od konsekwentnego jego stosowania.

Zle doświadczenia (nasze), brak konsekwencji (naszej), czasami nonszalancja w egzekwowaniu wyroków (nasza) nie mogą być argumentem za stosowaniem kary eliminacyjnej.

Wypadki nadzwyczajne i sądowe pomyłki

Ustawodawcy, uchwalający w tym stuleciu kodeksy karne przewidujące za określone czyny karę śmierci, z reguły zastrzegali się, że powinna być ona orzekana i wykonywana jedynie w przypadkach nadzwyczajnych. Tak się jednak jakoś działo, że ta ważułka szparka pod wpływem politycznych konieczności ulegała z czasem poszerzeniu, kodeksy karne ciut nowelizowano i na szafot szli już nie tylko notoryczni mordercy. Nie będę przywoływał tutaj pierwszej dekady PRL, tzw. okresu stalinowskiego z jego sądowymi zbrodniami, ale czas późniejszy — małą gomułkowską stabilizację.

Otóż wtedy orzeczono i wykonano (!) dwa wyroki śmierci w tzw. aferach: mięsnej i skórzanej. Dwóch ludzi zawisło na szubienicach za malwersacje finansowe, które — w porównaniu z dzisiejszymi — wydają się zwykłą dziecinadą. Również orzecznictwo sądowe stanu wojennego ma niezbyt chlubną kartę: cztery wyroki śmierci, na szczęście nie wykonane; na Zdzisławie Najderze, Ryszardzie Kuklińskim i dwóch ambasadorach: Spasowskim i Rurarzu.

Zwolennicy kary śmierci nie powinni o tych wypadkach zapominać. Przez małą szczelinę, pozostawioną w naszej świadomości, mogą w sprzyjających warunkach — precyzyjnie się potwory.

I już tylko dla porządku przypomnę o pomyłkach sądowych. Zdarzają się. Niestety. Pół biedy, gdy dotyczą ludzi skazanych na

więzienie, można ich wypuścić, zapłacić odszkodowanie. A co z zamordowanymi w wyniku pomyłki sądowej?

Z zimną krwią

Gdy zazdrosny mąż zastanie swoją żonę *in flagranti* i zabije kochankę, nie grozi mu kara śmierci. Działal pod wpływem silnych emocji i przy pomocy dobrego adwokata opędzi się małym wyrokiem, może nawet w zawieszeniu. Inaczej ma się sprawa z bandytą, który planuje morderstwo rabunkowe. On działa bez emocji, z najniższych pobudek, w sposób wyrachowany, z zimną krwią — i dlatego zasługuje na szafot. W przemówieniach prokuratorów żądających kary śmierci argument, że oskarżony zamordował z zimną krwią, jest szczególnie często podnoszony. Ma świadczą, że morderca jest pozbawiony jakichkolwiek ludzkich uczuć. Zamordował z zimną krwią — jest potworem.

W tym miejscu chciałoby się zawałać: Hola, panowie prokuratorzy! Z tą zimną krwią jako dowodem wyrocznia trzeba ostrożnie. Bo co powiemy o egzekucjach w majestacie prawa? Czyż nie są wykonywane z zimną krwią? Czyż nie są w ogóle sobie wyobrazić odebranie życia drugiemu człowiekowi w sposób bardziej planowy, z zimną krwią właśnie, niż wykonanie wyroku śmierci? Obowiązuje przecież regulamin, procedura opisana precyzyjnie w najdrobniejszych szczegółach, bardzo dokładnie rozpisane role uczestników egzekucji. I temu misterium przyświeca jeden tylko cel — zabić!

Nie zabijaj!

Wszystkie przedstawione argumenty przeciwko karze śmierci są w gruncie rzeczy drugorzędne wobec argumentu podstawowego.

Człowiek nie może tworzyć systemu, który dawałby mu prawo karania drugiego człowieka śmiercią.

Tego mu robić nie wolno! Ani w imię tzw. sprawiedliwości, ani pod przykrywką jakiegokolwiek ideologii. Życie ludzkie musi być we wszystkich kodyfikacjach, kodeksach etycznych, ale również karnych traktowane jako tabu.

Nie ludźmy się, że przyjęcie takiego kodu aksjologicznego zatrzyma zabijanie. Pod wpływem różnych okoliczności robilismy to wcześniej, będziemy, niestety, zabijać nadal. Dlatego, że jesteśmy niedoskonalymi lub, jak kto woli — grzeszni. A może za sprawą wspomnianego genu.

Jednak nie po to przyjmujemy systemy religijne czy światopoglądowe, żeby traktować je jako przepis na pieczenie ciasta. One muszą porządkować całe nasze życie — społeczne i jednostkowe. Wszystkie jego przejawy i dziedziny. Bez wyjątku. Stanowią z definicji wyzwanie i zobowiązanie.

Praktycznym krokiem na tej drodze byłoby wyeliminowanie kary śmierci jako jednoznacznie sprzecznej z Piątym Przykazaniem.

ANDRZEJ GELBERG

KARRA ŚMIERCI